

Wolne Ścieżki

rozmowy na koniec dnia

transkrypcja podcastu



odcinek 8: Piotr Maciejuk

Kiedy drewno zagada

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego



Dofinansowano ze środków
Narodowego Centrum Kultury
w ramach programu
„Kultura w sieci”



fot. Kaja Kwaśniewska

„Cześć. Szukam twórczych ludzi, którzy żyją blisko natury. Znasz kogoś takiego?”

W ostatnich miesiącach to pytanie zadawałam wiele razy, bo jako reporterka byłam po prostu zmęczona tematami i historiami, które dominują w mediach.

Dlatego szukałam opowieści, które nie tylko mi dadzą ukojenie.

I tak dotarłam do odległych zakątków Polski, w których żyją niezwykli ludzie. Opowiedzieli mi, jakie drogi doprowadziły ich do tych miejsc i jak inspiruje ich przyroda.

Zapraszam cię w tę dźwiękową, niespieszną podróż z podcastem Wolne Ścieżki.

Martyna Wojtkowska

M.W.

Odcinek 8: Kiedy drewno zagada.

Tym razem nasza podróż zaczyna się na mazowieckiej wsi Łysobyki. Tu swój warsztat ma Piotr Maciejuk, który projektuje i tworzy meble artystyczne.

P.M.

Staram się właśnie szukać takiej formy, która zawsze ma właśnie oparcie organiczne, natomiast nie jest to obrazowo określając, nie jest to wystrugane szczyrykiem harcerza.

M.W.

Mogłabym powiedzieć, że są to krzesła, stoły, stolki, meble kuchenne, deski do krojenia. Ale wiem, że słysząc te słowa, zobaczysz oczami wyobraźni nie to co trzeba. Więc pomyśl najpierw o unikalnym kawałku drewna, następnie wycuj w nim rzeźbę, potem dodaj do tego czułość artysty i cierpliwość rzemieślnika.

To co, wchodzimy?

P.M.

Wchodzimy do pracowni. To jest wykonany przez mego dziadka kowala z podlasia, nie wiem, w latach czterdziestych. No na pewno bardzo stara rzecz, więc codziennie mam z nim kontakt otwierając. Tak wygląda moja malutka pracownia.

Potrzeba kreacji, takiej od podstaw. To było dominujące, no nadal jest, to jest moja droga.

M.W.

A teraz rozsiądź się wygodnie na tym kawałku drewna jak na krześle. A może już tronie?

P.M.

Noooo, i to jest to o co chodzi - inny oddech, inne bicie serca, no taki samozapłon (śmiech).

M.W.

Jesteśmy w pracowni Piotra w Łysobykach. Ale stąd udamy się jeszcze dalej aż na syberię. To co, zaczynamy?

P.M.

To jest typowe siedlisko, takie mazowieckie. Dość wąskie, 20-paro metrowe działki ciągnące się na kilkaset metrów. Ale na szczęście po 2. stronie ulicy mam kawałek swojego świata, czyli 9 hektarów lasu, który sam posadziłem no i sobie rośnie.

M.W.

Najpierw była w tobie chęć mieszkania blisko natury czy najpierw była sztuka?

P.M.

Zdecydowanie zdecydowanie chęć życia blisko natury. Takim kluczowym momentem było poznanie grupy ludzi mieszkających pod Lublinem na kilku wioskach. Właśnie w wieku mniej więcej 20-21 lat zobaczyłem, że ludzie z wyboru, tak zwane mieszcuchy, faktycznie przeprowadzili się na wieś i łączyły ich wspólne idee. Na pewno na podkładzie muzycznym, bo tych wszystkich, których kojarzę, to jednak wiązała muzyka. No na pewno też ekologiczne idee no takiej miłości, jedności i człowieka z naturą.

M.W.

I pytanie czy nie chciałbyś dołączyć do tych ludzi? Dlaczego nie dołączyłeś?

P.M.

Tak, chciałem. Tak, chciałem, był taki pomysł, natomiast przyszła bardzo szybka refleksja, że ja się nie nadaję do wspólnot. Że chyba jestem indywidualistą i muszę tą drogę znaleźć swoją sam i ją po prostu no zalesić chociażby.

A to może ja Ci zadam pytanie - jakie wrażenia?

M.W.

Zapach na przykład, pierwsze co, to z obrazu gdzieś czuć drewno, ale no jest mnóstwo mnóstwo, różnych przyrządów, które nie wiem do czego służą, ale wszystkie do obróbki drewna, tak?

P.M.

Ja bardzo lubię osobiście sadzić drzewa i nie dość, że posadziłem na większości swoich hektarów te drzewa, to jeszcze sadzę, no kurczę, na cudzej ziemi.

M.W.

Tak partyzancko?

P.M.

Partyzancko na ugorach. Jest tu bardzo duże rozdrobnienie rolne, czyli na ziemi, która ma szerokość powiedzmy 100 metrów, bywa, że jest 20 właścicieli. Ziemia jest de facto niczyja, więc według mnie nie ma nic złego jeśli tam się dorzuci lipy, czy buki, czy graby, czy chociażby jarzębinę.

M.W.

A czy robisz to pod osłoną nocy?

P.M.

Nie. Nie, tu w zasadzie niewiele rzeczy robię pod osłoną nocy. Nie mam się czego wstydzić i to robię jawnie, i mało tego...

M.W.

I jesteś z tego dumny?

P.M.

Mmmm... no jestem, jestem, jestem, bo to cieszy, no cieszy taki widok, że te drzewa się przyjmują i one mają szansę pozostać po mnie.

M.W.

A co to za uczucie jak sadzisz te drzewa?

P.M.

Każdy twórca czy każdy, czy większość ludzi,

zna to uczuciem, no uczucie po prostu takiego spełnienia no. Że to co robię ma sens. No nie ma nic bardziej destrukcyjnego jak świadomość, że robię coś bez sensu. To jest dramat, no, a w drugą stronę nic bardziej nie unosi jak bycie tu i teraz i świadomość wypełniania tego swojego czasu w sposób sensowny, według własnego pojęcia czy według własnego głosu, no. Każdy jest po coś. Każdy się rodzi w po coś, jak to odkryje, ma to szczęście, to już jest kawał sensu. No a potem już tylko ten sens lepić.

M.W.

W tej potrzebie indywidualizmu pojawiała się bardziej też potrzeba właśnie kształtowania na własną rękę czy samotności - że jednak nie odpowiadają Ci działania zbiorowe czy po prostu, że lubisz, żeby było tak jak ty sobie wymyślisz.

P.M.

Indywidualizm, potrzeba kreacji, takiej od podstaw. To było dominujące, no nadal jest, to jest moja droga, no to już wiem po 25 latach mieszkania, że wymyślanie tych kolejnych odnóg, czy kolejnych gałęzi w tym wielkim drzewie życia, jaby no przyozdabianie go tymi liśćmi, owocami, czyli jakby faktycznymi działaniami, twórczymi realizacjami, tak, to jest - to o to chodzi, zdecydowanie o to.

Ja już od lat mam tak, że wchodząc mówię dzień dobry nie wiadomo do kogo. I w zasadzie w 90 procentach zaczyna się to włączanie muzyki, czyli jakiegoś strojenia atmosfery. Mam tutaj kwadro

M.W.

Kwadro, czyli 4 głośniki?

P.M.

4 duże kolumny, które dają mi tutaj taką właśnie przestrzenną fajną fajną muzykę. Jakby stroją do... no bo często jest to praca improwizująca, więc muszę zacząć od jakiegoś tam impulsu, więc no taki podkład wibracyjny jest badzo już sprawdzony,

że to działa. Jak człowiek się wyciszy i posłucha jakby dzięków, jeśli ma na nią ochotę tak od rana od razu, to fajne pomysły przychodzą, fajny, fajny ruch początkowy jest taki, który jakby rodzi dalsze moje tam działania.

M.W.

A jak zapadła ta decyzja, że właśnie to będą Łysobyki?

P.M.

Jak przyjechałam na początku czerwca tutaj i zobaczyłem 7 dorodnych lip okalających niemalże siedlisko, no i to, że jeszcze wtedy całe siedlisko było zbudowane na pograniczu jakby lasu, no to tak to poczułem, taki kontakt bezpośredni z gospodarzem. Kąkby te wszystkie elementy zaczęły składać się błyskawicznie w jedną całość.

M.W.

I udało się?

P.M.

I udało się, tak. Udało się dzięki wrażeniu jakie wywarły na mnie rosnące na podwórzu lipy.

M.W.

I czy to wtedy zaczęła się twoja twórczość?

P.M.

Nie. Twórczość była wcześniej. Takie pierwsze podchody i chęć wizualizacji przedmiotu była zdecydowanie wcześniej i ona nawet - ja wcześniej mieszkałam rok w Warszawie na Tamce w kawalerce - i wtedy już pamiętam: tłukłem młotkiem w podłogę, bo nie miałem warsztatu, i wykonywałem pierwsze przedmioty nieudolnie bardzo, ale zapal był duży.

M.W.

Ale już wtedy w drewnie działałeś?

P.M.

Tak, tak, tak. Już wtedy była potrzeba wykonania przedmiotu własnymi rękami, przedmiotu użytkowego.

M.W.

No ale tak się zastanawiam - skąd się bierze ta potrzeba? Czy po prostu brakowało ci czegoś w domu i pomyślałeś sobie „a, sam to zrobię, nie pójdę do sklepu”? Jak byś opisał to pierwsze uczucie, że zrobię coś sam?

P.M.

Źródłem jest wewnętrzny głos potrzeby kreacji formy. Miałem jakieś umiejętności manualne, ale to wszystko...

M.W.

Jak mówisz, to się pojawiło na rok przed przeprowadzką tutaj? Że już zacząłeś coś dłubać, coś kombinować manualnie?

P.M.

Tak, tak, tak. To równolegle też była potrzeba gry na instrumentach w tym samym czasie. Musiałem jakoś tę energię wydatkować - ja już wtedy byłem trenerem, młodszym trenerem wietnamskich sztuk walki, więc silna potrzeba eksplozji, takiej energetycznej, działań rękami - prawa i lewa ręka. Używanie lewej ręki nie stanowiło dla mnie problemu, więc problem był podwójny: jak zagospodarować prawą i jak zagospodarować lewą rękę.

M.W.

No a jak przyjechałeś tutaj, już miałeś siedlisko, 7 lip... Czy ten domek, w którym siedzimy teraz, czy on był tutaj?

P.M.

Tak, to było stare siedlisko. Wszystko co trzeba było. Nie ma w chwili obecnej stodoły, bo się zawaliła od śniegu 10 lat temu, więc dom został

przebudowany, jak widać, solidnie. W zasadzie powstał niemalże nowy dom.

M.W.

No a miałaś wtedy taką myśl, że „ja tutaj zbuduję wszystko sam, skonstruuje”

P.M.

Nie miałem wątpliwości nawet.

To wszystko jest to mój własny proces analizy jak się dany rodzaj drewna zachowuje. Czy lubi na przykład klon być z dębem skleiony czy nie do końca.

M.W.

Lubi?

P.M.

Nie (śmiech). Są innego rodzaju napięcia, lepiej ich po prostu ze sobą nie łączyć. Ale kiedyś musiałem do tego dojść widząc to, że klejąc ze sobą te 2 gatunki jest jakiś dysonans.

M.W.

No ale Ty kleisz nawet ponad 20 rodzajów drewna w swoich przedmiotach użytkowych: krzesłach, taboretach, łózkach. No i pytanie jak długo się dochodzi do takiej wiedzy?

P.M.

No dochodzi się po latach. Może to jest działanie równoległe - czas i faktyczne działanie, żeby to faktyczne działanie miało pewnego rodzaju tempo, żeby nie było wolne. To po prostu trzeba działać i dochodzić do wniosków, analizować, ale ciągle jednak działać.

M.W.

Ale jak to wygląda w praktyce - czy to było tak, że najpierw właśnie pracowałeś na takich małych próbkach, że kleiłeś ileś tam rodzajów drewna czy od razu na przedmiotach, że kleiłeś na przykład

taboret czy coś innego i stwierdzałeś „A nie, to się rozpada, to doklejam”. Jak to wyglądało?

P.M.

Znacząca wiedza jest taka, że: wyobraźmy sobie las monokulturowy i las złożony z wielu gatunków drzew. Najbardziej taki zdrowy, pełny, harmonijny jest las złożony z wielu gatunków, więc dla mnie dysharmonią było wykonanie przedmiotu z 1 rodzaju drewna. Oczywiście nie ma w tym nic złego, ale była ta ciągota właśnie, taka, żeby zademonstrować po prostu wielogatunkowość.

M.W.

Żeby przenieść ten las trochę do środka?

P.M.

Tak, tą naturę taką - przenieść ją do przedmiotu. To jest jakby jeszcze no taka głębsza natura tego tworzywa i jest to bardzo inspirujące, bo zauważany chyba nie tylko przez twórcę, ale też przez osoby patrzące z boku, które widzą, że dany fragment no jest taki ciekawszy z jakiegoś powodu, od innego.

Ja na drzewa patrzę poprzez zapach. Nie odróżniam gatunków drzew poprzez ich korony, liście, korę i tak dalej, tylko ja widzę, czuję, pamiętam ich zapach, zapach drewna, więc mogę spokojnie 15-17 gatunków drzew odróżnić w zasadzie po ich zapachu.

M.W.

Opowiedz jakie mają zapachy. Nie wiem które rozpoznajesz, ale na przykład podejrzewam, że sosna, dąb, jesion.

P.M.

Sosny nie używam, ale kojarzę zapach. Jesion ma bardzo wyrazisty zapach, no trudno to w słowach ująć, dąb podobnie. Zabawny zapach ma orzech włoski i ci co wiedzą, to wiedzą - po prostu cudowne śmierdzi.

M.W.

Śmierdzi? A ja myślałam, że po prostu jak orzech włoski sobie od razu kojarzyłam, że no pewnie ładny.

P.M.

No ma rodzaj jakiegoś przyjemnego smrodku. Natomiast jabłoń jest słodka, faktycznie pachnie bardzo smacznie. Podobnie czereśnia, która no ma się ochotę wręcz ugryźć, bo jest tak magnetyczny, taki smaczny ten zapach, że chciałoby się ugryźć kawałek drewna.

M.W.

No ciekawa pokusa przy pracy.

P.M.

No nie zdarzyło mi się zdecydować, ale nie raz o tym myślałem, uśmiechając się, że to tak pachnie, że ciekawe jak smakuje.

M.W.

To co nam pokażesz jeszcze w twoim miejscu?

P.M.

No zapraszamy do domu. Pokażę Wam cały dom. Może pierwszy. Tak wygląda kuchnia.

M.W.

Co za nietypowe kształty wszędzie, tu chyba nie ma linii prostych w tym miejscu, co?

P.M.

Nie no, pewnie są w zdecydowanej mniejszości, takiej bardzo zdecydowanej, więc...

M.W.

Mnóstwo roboty widać tutaj.

Skoro mówimy o tworzywach, na które zwracasz szczególną uwagę, to powiedz jak to się dzieje - czy najpierw masz pomysł na coś i myślisz „a, do tego pomysłu przyda mi się takie takie drewno, takiego

będę szukał” czy właśnie na odwrót: najpierw jest kawałek drewna i Ty zastanawiasz się jak to zagospodarować?

P.M.

To jest żonglerka - to zależy od tematu, od formy, od tego co ma być i tak się śmieję, że to już jest działanie w zasadzie w stu procentach... no bardzo rzadko się zdarza, naprawdę, że ono jest wcześniej przemyślane, ale to jest impuls i reakcja, czyli po prostu zagada do mnie ten kawałek drewna i naprawdę bez udziału jakby świadomości ja tą małą formę zaczynam kształtować.

M.W.

Czyli zaczynasz od drewna? Ono leży przed tobą i Ty działasz.

P.M.

Jeśli mam do czynienia z małą formą - tak. Stojaki na wino czy deski właśnie, czy tace, to drewno czy rysunek słoików podpowiada kształt czy tam daje rozwiązanie. Jeśli mamy do czynienia z przedmiotem bardziej złożonym trzeba wyobrazić sobie poszczególne detale, proporcje, na ile funkcja i na ile forma. Bo to też te światy nie do końca lubią współpracować.

M.W.

Co to znaczy?

P.M.

Zdecydowanie milej patrzy się na przedmioty o pięknej formie, a gorszej funkcjonalności. Trudno jest złożyć, skomponować przedmiot, który jest równie piękny i tak samo funkcjonalny. To jest bardzo trudne.

M.W.

To jest półka? Bo na wygląda jak...

P.M.

Szafka. Szafka na takie niezbędne i inne

naczyniowe w kształcie no właśnie liścia.

M.W.

Liściu zawieszonym na ścianie. I 3D jeszcze do tego.

P.M.

I 3D, no tak.

M.W.

A propos formy - forma krzesło, którą Ty podniosłeś do rangi tronu - od czego się zaczęło?

P.M.

Może dlatego, że na co dzień się używało wyłącznie krzesel, a ja chciałem takie siedzisko, które by było bardziej dostojne, żeby człowiek miał tą podkarmioną pychę. Forma taka bardziej złożona daje większą możliwość takiej oceny, bo jest bogatsza, więcej przestrzeni na kształt. No to pewnie też suma kilku rzeczy zadecydowała tutaj, że powstały siedziska od takiej umownej nazwie Trony i one jakby ciągle żyją, bo ciągle mam raz na jakiś czas jakieś zamówienie od kogoś, kto chciałby siedzieć w sposób taki bardziej dostojny.

M.W.

Dystyngowany.

P.M.

Dystyngowany, tak.

M.W.

No a wiesz co się dzieje z tymi rzeczami, które robisz? Znasz ich drugie życie - to, które jest po tym etapie u ciebie?

P.M.

Na pewno w połowie, pewnie więcej niż w połowie przypadków - no przyjmijmy, że około połowie - mam kontakt z właścicielami do chwili obecnej. On się pewnie kończy na życzeniach noworocznych, natomiast one są takie szczerze i

czasami jest jakaś taka informacja, że się cieszą i że wszystko spełnia swoją funkcję jak najbardziej, więc no mam taką zwrotkę radochy.

Taką moją osobistą dumą jest pianino, które jest faktycznie - to jest kalisja z lat osiemdziesiątych po kapitalnym remoncie.

M.W.

Ale nie widać, tzn. ogólny kształt trochę zdradza co tam się może mieścić. Mam trochę wrażenie, że po prostu przedmioty mają swój tradycyjny kształt, a Ty postanawiasz zmienić to.

P.M.

No bo to jest taka potrzeba no własnego świata. No każdy twórca - czy jest to muzyk, czy jest to malarz, czy pisarz - zdanie jest zdaniem, no natomiast on to wypowie, napisze po swojemu. Malarz widzi te kolory po swojemu. Muzyk zagra to tak, że się pamięta całe życie. No ja też staram się właśnie szukać takiej formy, która zawsze miała właśnie oparcie organiczne, natomiast nie jest to, obrazowo określając, nie jest to wystrugane scyzorykiem harcerza: brdzo surowe i takie przypadkowe, więc tu wszystko ma swój przemyślany charakter na właśnie tej takiej organicznej bazie.

Ja jakoś szczególną estymą darze wiązy polne. Drzewo, które w zasadzie znika z naszego krajobrazu ze względu na tak zwaną chorobę holenderską. Są miejsca, gdzie te wiązy na szczęście jeszcze rosną w Polsce. No i na szczęście rósł tutaj taki potężny, jeden z największych chyba jakie widziałem w Polsce, na początku wspi, ale no cóż - wiąz nie był mój, był jakiegoś gospodarza, gospodyni, która wzięła się była uparła, że jej to drzewo przeszkadza - no ono faktycznie stało pół metra od jej domu - no ale wiele lat temu, z 15 lat temu, kiedy trzeba było zgody jakiejś specjalnej, dostała taką bez problemu, ten wiąz wycięła chcąc z niego zrobić plot. Cóż, no po 2 latach, kiedy

przeleżał taki potężny kloc, zorientowała się, że nie daje rady z tą całą masą - okazało się, że faktycznie transport tego kłoca wymagał trochę zabiegów takich logistycznych. No udało się, no i udało się i dostał drugie życie, czyli ma 3,80 długości i metr 40 szerokości, waży jakieś 400 kilo, był wnoszony na części przez 6 osób. No udało mi się zrobić taki stół. Pierwszy raz go składałem w domu, bo w pracowni nie było szans, nie miałem tyle siły, ja po prostu no właśnie improwizowałem, że jakoś się złoży no i jakoś złożył stoliczek prawie 4-metrowy. Maleństwo (śmiech) leciutkie bardzo.

M.W.

A na pytanie czym się zajmujesz w życiu jak odpowiadasz?

P.M.

To jest mój zawód.

M.W.

No właśnie, ale jak on się nazywa - czy mówisz, że „jestem artystą, rzeźbiarzem, twórcą, rzemieślnikiem”?

P.M.

Jestem twórcą rękodzielnikiem, trudne słowo, pewnie niemodne, kojarzące się z dziadkiem strugającym z kory. Nie lubię słowa designer, chociaż ono jest bardziej odzwierciedlające stan rzeczy dzisiejszej... tak pewnie trafiające do większej rzeszy. No jestem twórcą, tak, twórcą rękodzielnikiem.

M.W.

Ja jeszcze zwróciłam uwagę na Twoje siedzisko, bo jak na osobę, która projektuje rzeczy, to wydaje się bardzo proste i niewygodne miejsce.

P.M.

No dlatego siadam tu na chwilkę, nie rozsiadam się (śmiech).

M.W.

Czyli pracujesz głównie na stojąco?

P.M.

Tak, tak, no bo to jednak trzeba chodzić. Do drobnych reliefów, do intarsji, no to czasami warto sobie usiąść, ale 3/4 czasu chodzonego mam, więc nie siadam.

M.W.

Powiedz co to znaczy intarsja?

P.M.

Ta klasyczna intarsja, to jest naklejanie na płaszczyznę bardzo cieniutkich fragmentów drewna, mających milimetr, dwa czy tam trzy, różnych gatunków, tworząc przemyślaną, świadomą kompozycję. No są to mistrzowskie prace, rzeczywiście pełne fantazji, oddające także poprzez świadome użycie rysunku drewna. Można tworzyć niemalże wieloplanowe pejzaże, obrazy. Ja stosuję technikę bardziej toporną, ale ta toporność ma tą zaletę, że wspomniane deski do krojenia można po takiej intarsji kroić, czyli robię odpowiedniej głębokości rowek, w który jakby wpuszczam, wbijam kłocuszki drewna, które mają grubość około centymetra. I to już wystarczy, żeby odporność mechaniczna takiego przedmiotu była na tyle wysoka, żeby można jak w przypadku deski śmiało po czymś takim kroić. I tego na pewno nie da się zrobić... chociaż pewnie się da, Chińczycy pewnie wymyślą.

M.W.

Niebezpiecznie jest mówić, że się czegoś nie da, prawda?

P.M.

Właśnie, także nie dokończyłem zdania, szybko się cofnąłem. Pewnie się da, ale cóż.

Mam kolejne zamówienie na taką tablicę powiedzmy, nie wiem jak to nazwać, na relikwię,

czyli na szczątki świętych. Ja wiem że to jest kwestia wiary i tak dalej, ale wiem, że to będzie mimo wszystko otoczone jakby pewnym, pewnego rodzaju szacunkiem, to nie będzie zwykły przedmiot.

M.W.

I troską?

P.M.

I troską i to będzie w miejscu przemodlonym, co jakby przenosi trochę ten przedmiot w inne obszary niż tylko użytkowe, no. To jest ciekawe bardzo. Ciekawe wyzwanie - już zrobiłem kilka takich.

M.W.

Zauważyłeś ten moment kiedy przestałeś tworzyć dla siebie, a zacząłeś robić dla innych na zamówienie? Czy w tym b jest dla ciebie jakaś istotna różnica?

P.M.

No to jest duża odpowiedzialność przede wszystkim, no, że robienie dla kogoś to jest śmiertelnie poważna sprawa. Nie ma większego wstydu jak poprawki (śmiech), więc no to trzeba zrobić no najlepiej jak się da.

M.W.

Jak robisz dla siebie, to z mniejszą presją?

P.M.

Robię to z mniejszą presją, zdecydowanie z większą fantazją, bo zamawiającego znam doskonale, więc meandruję sobie po dolinach wyobraźni, ale nie powiem, że nie zdarzają mi się klienci, którzy nie dają mi pewnej swobody. Oczywiście zdarzają się i to wcale nierzadko, więc to też tym bardziej mobilizuje i daje poczucie odpowiedzialności. Podgrzewa to poczucie. Czuje, że, no, zostawiają mi swoje pieniądze i jednocześnie mi ufają, chociaż ten projekt jest w zasadzie tak naprawdę szkicem i to jest bardzo mile, że ktoś tak może mi ufać.

M.W.

A tęsknisz za tym czasem - tworzenia tylko dla siebie?

P.M.

Tęsknię, bo robienie dla siebie jest taką wolnością.

Widać wylepiony kominek otwarty.

M.W.

O właśnie, nietypowy też. Wygląda jak pień drzewa - czy inspiracja była inna? Opowiadaj.

P.M.

No to może jest faktycznie jak pień drzewa, natomiast inspiracja trochę była inna. Ja jestem wielkim fascynatem przestrzeni na Syberii no i tego archaizmu, który jeszcze tam kroplami żyje, więc konstrukcji dla mnie fenomenalnej, czyli czum, tipi, wigwam no i właśnie, to jakby takie skojarzenie z czubem, czyli domem, miejscem w centralnym punkcie domu. Taki lepiony czum, który jest ogniskiem.

M.W.

A czujesz się wolnym człowiekiem?

P.M.

Tak, czuję się czasami wolnym człowiekiem. Czuje się szczęściarzem w życiu. Czuje, że mam dobre duchy opiekuńcze, które mi pomagają. I staram się rewanżować właśnie matce naturze na tyle ile mogę za to, że jestem takim farciarzem.

M.W.

Co to za przedmiot i dlaczego on tu jest?

P.M.

Kongi. Ja jestem kongistą, od lat gram, i no kongi musi być. No taki staruszek dwudziestoparoletni. Z wielką ochotą czasami daję sobie też upust improwizacyjny, robię sobie secika takiego.

M.W.

Czyli trochę tak tutaj siedzisz, siedzisz, siedzisz, sobie tam konstruujesz, muzyka w tle, ale w pewnym momencie stajesz tutaj po prostu czy wyłączasz tę muzykę?

P.M.

Wylącam, tak, wylącam, bo to jest też dobre narzędzie takie do ćwiczeń, bo rozluźnia mięśnie, działa trochę inaczej, no zdecydowali inaczej niż słuchanie przez głośniki.

M.W.

Czy możemy posłuchać jak brzmi to kongo?

(muzyka)

M.W.

To jeszcze w tym wszystkim muzyka bębny i Syberia?

P.M.

To są rzeczy, to są obszary nieporównywalne. One są tak bardzo silne i moje, że nie potrafię bez nich żyć. Nie potrafię.

Bez muzyki, która stroi, która kreuje, która pobudza, która oczyszcza. Muzyka to obszary, w których rodzą się światy wyższe, jakby człowieka przynosi w stan takiej nieważkości.

A Syberia to jest po prostu świątynia no, świątynia-matecznik mojej sfery duchowej, świętość.

M.W.

Na czym to polega, że to jest Twój matecznik? Skąd ta Syberia w Twoim życiu?

P.M.

Od dziecka jak pamiętam zbierałem materiały na temat Bajkału, mnie zawsze elektryzowało słowo Bajkał. Nie potrafię tego zdefiniować, z jakiego powodu - po prostu tak było. Korzenie rodzinne

na pewno mam zza Buga jak to się mówi. Jak dalekie i głębokie one są zza tego Buga, to już nie wiem, natomiast wiem, że jest tam i białoruska, i ukraińska krew. Syberia... ja wyjechałem w szkole średniej jeszcze, w czasach Gorbaczowa, gdzieś daleko za Ural. No to pewnie był jakiś tam zapłon, ale no nie na tyle taki świadomy, żeby móc później kontynuować. To zaczęło się budzić stosunkowo niedawno, no mniej więcej 10 lat temu. Rodziła się potrzeba właśnie tego wyjazdu pierwszego po wielu latach. Samotnego, przede wszystkim samotnego, no właśnie w tamte rejony. No i to się udało. Dokładnie 10 lat temu pojechałem do północnej Mongolii na wyprawę taką nad jezioro Chubsugul na konną, dziką wyprawę. Później w zasadzie co roku był Bajkał, była Jakucja, było przepłynięcie prawie 3000 kilometrów Leną, później był Jenisej półtora tysiąca kilometrów. Później była Tuwa, Chakasja, był znowu Bajkał z 2 razy.

M.W.

Czyli wielka miłość się narodziła?

P.M.

Narodziła się melodia, no taka droga, taki kanał, taka rzeka, która mnie tam niesie i powoduje, że jakby widzę ziemię, swoje życie z perspektywy człowieka siedzącego na drzewie, na po prostu z jakichś takich wysokości na to wszystko patrzę, z dystansu no i jednocześnie w każdym przypadku doznaję jakichś metafizycznych chwil, relacji, kontaktów, no co w efekcie skończyło się znalezieniem swojej połówki - ukochanej Julii, która jest moją żoną i no to się kurcze chyba tak musiało skończyć (śmiech).

M.W.

Najpierw zbudowałeś wyjątkowe miejsce, odkryłeś jakieś swoje duchowe korzenie na Syberii i połączyłeś to wszystko.

P.M.

Jeszcze drzew trochę posadziłem.

M.W.

No „trochę” to jest mało powiedziane.

P.M.

20000 i tak co roku między 200, no minimum 200 drzew nowych.

M.W.

To jest takie życiowe postanowienie?

P.M.

Potrzeba, to nie jest postanowienie. No to cieszy, jak się widzi te efekty, że one faktycznie rosną. Czekam na jesień - na jesieni najlepiej. Przyjdzie pora i będziemy sadzić.

To był podcast Wolne Ścieżki.

W tym odcinku wystąpili również mieszkańcy wsi Haczów, Malinówka oraz Bzianka.

Montaż: Justyna Godz, opieka nad realizacją dźwiękową: Janusz Deblesen.

Jeśli słuchanie tej opowieści sprawiło ci przyjemność zapraszam na kolejny odcinek do innego zakątka Polski.

Martyna Wojtkowska.

Pomyśl też o tych, którzy nie wiedzą jeszcze, czym są podcasty.

Może warto zaprosić ich do wspólnego słuchania?

Podkast Wolne Ścieżki dofinansowano ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach programu „Kultura w sieci”.

Wolne Ścieżki

rozmowy na koniec dnia

Martyna Wojtkowska

Dokumentalistka, absolwentka dziennikarstwa i socjologii na Uniwersytecie Warszawskim; współpracowniczka redakcji radiowej Trójki i magazynu non/fiction; nominowana do nagrody Newsweeka im. Teresy Torąńskiej w kategorii reportaży, finalistka III edycji nagrody dziennikarskiej im. Zygmunta Moszkowicza „Człowiek z pasją”; współautorka zbiorów reportaży „Izrael okiem reportera”, „Światła małego miasta”. Oddana miłośniczka sztuki faktu.